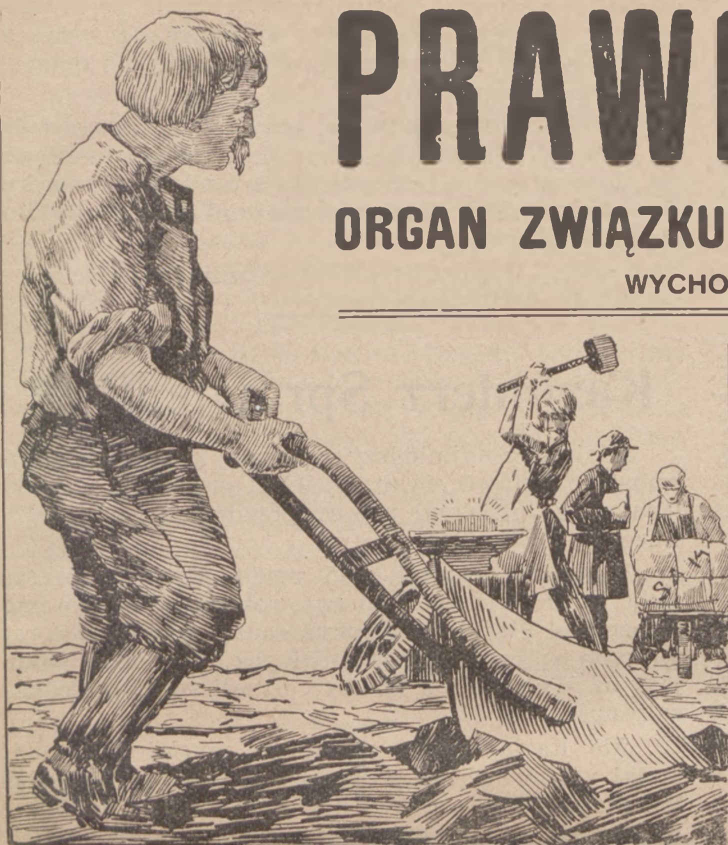
Nal. poczt. opł. rycz.

Nr. 7. Kraków, 26 czerwca 1927. Rok I.



PRAWO ROLNIKA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWYCH ROLNIKÓW

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumerata roczna . . . . Zł. 10·—
„ kwartalna . . . . „ 2·60

Cena jednego egzemplarza 20 gr.

Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, ul. św. Jana 3.

Konto czekowe P. K. O. 406.508.

Ceny ogłoszeń:

Za wiersz milim. jednołam. przed tekstem Zł. 0·70
„ „ „ „ w tekście . „ 0·50
„ „ „ „ na ost. str. . „ 0·35

Okręgowy prezes.

Tak jak się buduje dom, buduje się i organizację — trzeba zebrać potrzebny do budowy materjał. Materjałem do budowy organizacji to są członkowie, o nich się więc przedewszystkiem starać musi Okr. Prezes. Im jest ich więcej tem lepiej. To staranie jednak nie jest łatwe — przynajmniej nie wszędzie łatwe — bo to nie wystarczy mówić ludziom „zapisz się do związku“ albo mówić tak „zapisz się a zyskasz dużo“. Tacy członkowie co tak na ślepo idą albo tylko dla zysku — nic nie wartają — tu nie chodzi o jego głos tylko, jakto w polityce bywa, ale o jego serce i rozum. Trzeba więc zjednując członków starać się wytłomaczyć im jasno, jakie są cele Związku, a do tego pomocnem jest bardzo, czytywać pilnie „Prawo rolnika“, gdzie od pierwszego numeru zawsze się o tem pisze, trzeba sobie przypomnieć co i jak mówił mowca kiedy Związek się zakładał. Im członkowie lepiej rozumieją to wszystko, tem silniej ze sobą będą związani, im się więcej zapalą tem łatwiej zapalać będą drugich, a wtedy już nie na tym jednym prezesie okręgowym będzie leżeć cały ciężar zjednywania członków, ale na wszystkich członkach. To tu praktyczną rzeczą jest, aby Prezes każdego nowo przybyłego członka zobowiązał, aby on drugiego znów przyprowadził. Jednem zatem słowem pilne a mądre zjednywanie członków to najpierwszy podstawowy obowiązek Prezesa Okręgowego.

Ten obowiązek musi tak długo trwać póki wszyscy uczciwi rolnicy do Związku się nie zapiszą. Tam, gdzie do Związku Okręgowego należy kilka wsi, powinien prezes wyznaczyć w Zarządzie delegata z każdej z wsi, któryby u siebie jednanie członków przeprowadzał. Równocześnie z tą pracą powinien prezes Okr. doprowadzić do tego abyjego Związek dał początek nowemu Związkowi w sąsiedniej parafji, o ile takowych tam jeszcze niema.

Drugie zadanie Pr. Okr. Zw. jest tego ducha, który członków skupił w Związku utrzymać — i tu znów wspólne odczytywanie artykułów ważniejszych w „Prawie Rolnika“ bardzo temu celowi odpowiada. Trzeba też na zebraniach, które przynajmniej raz na miesiąc odbywać się powinny, omawiać rozmaite zarzuty, jakie nieprzyjaciele Związku na niego rzucają. Takie bowiem zarzuty niewyjaśnione pozostawiają rozmaite wątpliwości i nieufność, a to dla ducha Związku jest zabójcze. Bardzo również jest wskazanem, aby tak zarzuty, jak i odpowiedzi na nie, które na zebraniu były dawane przeczytać w krótkiej korespondencji do Redakcji „Prawa Rolnika“.

Utrwalenie ducha — pewne zrozumienie celów Związku, zapał w rozszerzaniu Związku to są zdrowe podstawy i silne, na których dopiero Prezes Związku swoją działalność śmiało rozwijać może. A działalność ta jest bardzo szeroka i znów kolejno w następnym Numerze przejdziemy ją.

T. Ł.

W obecnej chwili.

Istnieje kiepskie przysłowie, że „Chłop śpi, a w polu mu rośnie“.

Jest także słuszne twierdzenie, że chłop ma tylko raz na rok „pierwszego“ w przeciwstawieństwie do urzędnika, który taką „uroczystość“ obchodzi co miesiąc.

Nie mamy zamiaru porównywać nie świetnej zresztą doli urzędnika z losami rolnika, chodzi nam raczej o wykazanie, ile słuszności mieści się w powyższych twierdzeniach. Wiadomą rzeczą jest, że rolnik ma bardzo dużo przyjaciół, bo począwszy od adwokata, a skończywszy na żydzie, wszystko chłopu dobrze życzy i pragnie mu nieba przychylić.

Do największych jednak wrogów chłopa należą klęski elementarne, klęski żywiołowe, jak to obecnie z początkiem lata burze z gradem i piorunami, które to w jednej chwili niszczą to co chłopu w czasie jego znojnego „snu“ urosło.

Oczywiście, że każdej klęsce można w pewnym stopniu zaradzić. Przezorny rolnik nie oglądając się na praktykę swoich przodków, nie zawsze godzi się z tem, że tak będzie jak Bóg da — lecz z góry oblicza pewne ewentualności i w miarę możności stara się ubezpieczyć swój dobytek. Nie zawsze jednak otrzymuje to, coby miał, gdyby go klęska nie nawiedziła, ale wystarcza to przynajmniej na otarcie łez i kupno kawałka chleba powszedniego.

Niejeden powie, że dobrze byłoby, ubezpieczyć, ale skąd tu wziąść pieniędzy na zapłacenie premji asekuracyjnej? Prawdą jest, że są tacy, którym na sól brakuje, ale też i większą prawdą jest, że wielu znajdzie choćby ostatniego centa na kieliszeczek „pocieszycielki“ albo na proces o gałęzie z wierzby.

Z lekkiem sumieniem można powiedzieć, że każdy rolnik wydaje przeciętnie na te i inne niepotrzebne rzeczy po kilkadziesiąt złotych rocznie.

Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę, że premja asekuracyjna wynosi kilka lub kilkanaście złotych, to dojdziemy do wniosku, że każdy chłop, jak się to już w innych państwach dzieje, mógłby nietylko swoje plony czy budynki ubezpieczyć, ale i drugiemu na ten cel pożyczyć, i wypełniając przytem dobry uczynek, zapewniłby sobie spokojniejszy sen i miałby gwarancję, że pewnego dnia nie obudzi się nędzarzem.

Rzecz jasna, że bardzo wielu grzeszy tu nieświadomością. Byłoby jednak obowiązkiem tych czynników inteligentnych, a przedewszystkiem — duchowieństwa i nauczycielstwa jako wychowawców chłopa, którzy mając najwięcej styczności z chłopem na wsi, swoją światłą radą na właściwą drogę tego kmiotka skierowały.

Nie wszędzie niestety dzieje się tak, jak się dziać powinno.

Na szczęście jednak „Prawo Rolnika“, jako organ Związku Zawodowych Rolników nie zapomina o takich sprawach i niewątpliwie poruszy te sprawy na swoich łamach.

Nie od rzeczy byłoby w obecnym okresie burz i piorunów, przy nadchodzących żniwach pomyśleć o ubezpieczeniu zebranych plonów w stodole, o czem zapewne „Prawo Rolnika“ zamieści stosowny komunikat. Aby jednak pożyteczne wskazówki te i rady spełniły swe zadanie, musi „Prawo Rolnika“ docierać wszędzie, gdzie tych rad potrzeba, a stanie się to wtedy, gdy pod jego sztandarem skupimy się wszyscy i nie będziemy żałować tej drobnej kwoty na opłacenie prenumeraty.

A więc! Bracia Rolnicy! mając to na względzie, że — w jedności siła — a w sile zwycięstwo — łączmy się w własnym interesie pod sztandarem Związku Zawodowych Rolników, a może nam kiedyś zaświta piękniejsze jutro!

Skaza Franciszek.

Kazimierz Sprawiedliwy.

Kazimierz najmłodszy ze synów Bolesława Krzywoustego wsławił się mądrością i prawością charakteru, za co otrzymał piękny przydomek Sprawiedliwego.

Kazimierz złączył pod swoją władzą większą część rozdrobnionego państwa, rozciągnął opiekę nad książętami Śląska i Pomorza, zaczął wywierać coraz większy wpływ na kraje ruskie, aż kniaziowie, panujący na Wołyniu i w Haliczu, uznali swoją od Polski zależność.

Ale Kazimierz Sprawiedliwy musiał prowadzić walki z bratem swym Mieszkiem Starym, księciem Wielkopolski o Kraków, które wtedy było osobnym księstwem. Raz, w czasie tych walk zdarzyło się, że rycerze Kazimierza Sprawiedliwego wzięli do niewoli najstarszego syna Mieszkowego. Radzono księciu, aby go w więzieniu zatrzymał, ale Kazimierz unosząc się szlachetnością bez żadnego okupu i bez stawiania warunków odesłał bratu ukochanego syna, czem go sobie tak zjednał, że Mieszko odtąd zaprzestał już z nim walczyć.

Za panowania Kazimierza odbył się ogromny zjazd w Łęczycy. Przybyli tam wszyscy biskupi z arcybiskupem na czele oraz wszyscy panowie świeccy, piastujący wyższe urzędy. Na tym zjeździe ważne zapadły uchwały, a dotyczyły położenia kmieci i praw duchowieństwa.

Dotychczas musieli kmiecie dostarczać rozmaitych podwód, zboże, przenosić z grodu do grodu dobytek książęcy, być na usługi urzędników. To wszystko było dla nich bardzo uciążliwem i to też na zjeździe w Łęczycy zmieniono i zabroniono nadużywać ich pracy pod grozą wyklęcia. Na zjeździe tym zjednał też sobieKazimierz całe duchowieństwo, zrzekając się dziedziczenia majątku po zmarłych biskupach i przełożonych klasztorów. Odtąd te majątki stanowiły własność klasztoru lub biskupstwa; zaczęły się bardzo szybko zagospodarowywać klasztory, dobra biskupie, rosnąc w bogactwa, ale zarazem rozwijając w kraju rolnictwo i rzemiosła.

Gdy Kazimierz Sprawiedliwy umarł, żałowano go bardzo w całem państwie, gdyż był dla wszystkich dobrym i mądrze rządził. Syn jego Leszek był jeszcze małoletnim, gdy ojciec jego umarł i brat Kazimierza Sprawiedliwego Mieszek Starszy wstąpił na tron krakowski.

Marja Łubieńska.

Juljusz Słowacki.

Przybywa Król Duch na Ojczyzny łono. Jest to chwila, w której serca prawdziwych Polaków biją żywszem tentnem, do tego, który sam w smutku pogrążony i zdala od ukochanej Ojczyzny siał słowa pobudzające do życia **ducha Narodu Polskiego.**

Juljusz Słowacki, to anioł olśniewającego blasku i piękności, stojący na najwyższej wyżynie natchnionego słowa, które pozostawił uwiecznione w swych poezjach dla wszystkich pokoleń.

Juljusz Słowacki to świętość Narodu, przedziwnie piękny duch polski. Po tylu latach spoczywania w obcej ziemi doczekały się prochy Wieszcza powrotu do kraju ojczystego, by spocząć na Wawelu obok Mickiewicza i Króli Polskich.

Cała Polska złoży hołd w dzień pogrzebu. Dzień ten stanie się olbrzymią manifestacją Narodu, ku Temu, który rządził duszami polskiemi.

Wykażą Polacy, że ludzie zasłużeni pozostają niemal stale w żywej pamięci.

Rolnicy, niech i was w tym dniu nie braknie, niech także chłop polski wykaże swą dojrzałość Narodową.

Nowe zastosowanie elektryczności do uprawy gleby.

Jak wiemy elektryczność ma już od kilkunastu lat zastowanie do otrzymywania związków azotowych, służących do uprawy gleby (t. zw. azotniak, fabrykowany przez Państwowe Zakłady Związków Azotowych w Chorzowie). Tutaj o tyle elektryczność ma zastosowanie, że wytwarza w odpowiednio zbudowanych piecach, łuk świetlny o wysokiej temperaturze, potrzebnej do spalenia azotu zawartego w powietrzu. Przez spalenie rozumiemy połączenie azotu z tlenem. Spalone powietrze po wyjściu z pieców zawiera do 2% tlenków azotu, które poddaje się dalszej przeróbce. Procesy, którym dalej podlegają tlenki azotu są bardzo skomplikowane, wymagają wielkich budynków fabrycznych, wielkich instalacyj i pociągają znaczne koszta, które opłacacją się przy masowej produkcji. Proces ten znacznie ulepszył, uprościł i niemałe zasługi położył obecny Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Ignacy Mościcki. Jego też pracy zawdzięczamy obecny stan i produkcję fabryki, po powstaniu Państwa Polskiego. Dawniej, a obecnie i dzisiaj jeszcze, azot potrzebny do fabrykowania związków azotowych otrzymuje się również z powietrza, ale sposobem zupełnie odmiennym, mianowicie przez skroplenie powietrza i następnie wydzielenie z niego azotu, wyzyskując różnice temperatur wrzenia gazów znajdujących się w powietrzu. Wiemy, że powietrze jest mieszaniną gazów: Tlenu, Azotu, Argonu, Dwutlenku węgla i jeszcze kilku pierwiastków nieczynnych. Przy skropleniu powietrza ważną odegrali rolę Prof. Uniw. Jagiell. Wróblewski i Olszewski.

Obecnie jak nas informuje prasa zagraniczna, proceder ten ma uledz znacznemu uproszczeniu, dzięki spostrzeżeniom pana Inż. Riepe (Niemcy). Według tych doniesień każdy gospodarz będzie mógł mieć swoją fabrykę nawozów przy niewielkim kapitale zakładowym. Pan Riepe zauważył, że rośliny, które rosły na grządce, pod którą przechodził drut, który wzmacniał maszt antenowy, rozwijały się bardzo bujnie. Ponieważ Pan Riepe jest człowiekiem nauki i wynalazcą, doszedł do przekonania, że **istnieje przyczynowy związek pomiędzy tym drutem naelektryzowanym, a bujnym wzrostem roślin.** W Niemczech już od roku prowadzą w tym kierunku badania i podobno osiągnęli dodatnie rezultaty.

Łącz się rolniku!

Łącz się rolniku bo nadszedł czas,
Na który długo czekalim już,
Bo dobre złączenie wybawi nas
Z tej biedy, co nas chce zagnieść znów.

Łącz się rolniku według zawodu,
Bo to jest konieczna powinność twa,
A prędko, prędko, bo się za młodu
Tę wielką pracę wykonać ma.

Łącz się rolniku wielki i mały
I wspólnie pracuj w zawodzie swym,
Pokażesz wszystkim, żeś silny i wytrwały,
A wszyscy będą się liczyć z nim.

Łącz się rolniku w Związku Rolników,
Bo tam jest źródło opieki twej,
I przystań tam do współpracowników
I wspólnie też pracować chciej.

A wspólną pracą byt się polepszy
I państwo wyrwiem z kałuży już,
I rolnik wtedy też się pocieszy,
Że nie nadarmo pracuje wciąż.

A gdy rolniku masz czas dowolny
I odpoczywasz gdzieś w cieniu drzew,
Weźmij do ręki „Prawo Rolnika"
I czytatj wszystko co tam w nim jest.

Tam znajdziesz radę jak masz pracować
Na roli i w pasiece też,
„Prawo Rolnika" trzeba prenumerować,
Bo tylko to pismo dla nas dobrem jest.

Jantek z Biesny.

WL. ST. REYMONT.

MISJA.

II.

Wysoce przykre wrażenie na Czerwonem Podlasiu wywierała na mnie miejscowa przyroda, a pogłębiali je jeszcze bardziej ludzie tamtejsi:

Spotkany człowiek wymijał mnie spiesznie, nawet dzieci uciekały w pola. Również i mój woźnica okazywał nieufność względem mnie, i dopiero wtedy stał się życzliwszy, gdy dowiedział się, że jadę do owego wójta, którego rząd moskiewski nie zatwierdził na urzędzie, a który był ukochanym człowiekiem całej wsi. Rozmawiając z woźnicą, dowiedziałem się od niego, że ta nieskończona ilość nowych krzyży została postawiona przez miejscowych mieszkańców od czasów t. zw. „polactwa". Chłopi dniami i nocami pracowali, by jak najwięcej postawić tych figur. Owe figury przystrojone były kwiatami i wstęgami rozmaitych barw, a to z powodu nabożeństwa, odprawianego akurat wtedy na intencję nieodłączania Chełmszczyzny od Polski. Cała prawie ludność wraz

z prawosławnymi szła na to nabożeństwo. Następnie dowiedziałem się również od niego ciekawej historji o tem, jak Moskale podstępnie wyłudzali u nieświadomych ludzi podpisy na prośbę o wyodrębnienie Chełmszczyzny, tłumacząc, że to jest petycja o grunty, które jakoby rząd miał nadawać chłopom. Gdy przyjechałem do wspomnianego powyżej wójta, którego miałem możność poznać w Warszawie podczas t. zw. ery wolnościowej, zaczęliśmy z początku wprawdzie banalną rozmowę o gospodarstwie i stosunkach rodzinnych, lecz wkrótce przeszliśmy na „gorący" temat wyodrębnienia Chełmszczyzny. W mieszkaniu wójtowskiem było czysto i schludnie; na łóżkach zaś leżały prześliczne kilimy, a wśród obrazów widniał portret Kościuszki i Kordeckiego. Na stojącym w pośrodku izby stole znajdowały się liczne pisma w języku polskim; „ważniejsze" jednak książeczki, w tymże języku drukowane, były dobrze ukryte. Gospodarz zaczął opowiadać o smutnych czasach prześladowania religijnego i narodowego na Unji, a następnie jął przypominać historję „ukazu" tolerancyjnego. Był on zawiadomiony przez dziedzica o „ukazie" cesarskim naprzód. W lot cała wieś się dowiedziała o tem; wyciągnięto też zaraz stary dzwon, głęboko schowany, a pochodzący jeszcze z unickiego kościoła, i zaczęto bić weń z całych sił. Trudno wypowiedzieć, co się wtenczas działo, zerwały się krzyki, szlochy, lamenty. O zmierzchu wystawiono ołtarz pod cmentarzem, djak z cerkwi wydał dawne chorągwie i ruszono procesją do parafjalnego kościoła... Na nic się zdało to, że pop zastąpił drogę uczestnikom procesji i zaklinał ich, ażeby nie porzucali prawosławia; do kościoła procesja szła siedem mil. Po drodze ku zdziwieniu wszystkich żołnierze się rozstępowali, strażnicy zaś zdejmowali czapki. Przez dwa dni i dwie noce kościół był otwarty naroścież, a cała parafja „przepisała" się wraz z djakonem na polską wiarę. Na całem Podlasiu zawrzało od pracy. Założono Macierz, kółko rolnicze, kasę, rozpoczęto wreszcie budowę kościoła. Wójt ledwie skończył, a do izby zaczęli już napływać sąsiedzi. Okno przysłonięto kilimkiem i pospuszczano na podwórzu psy. Zebrani jęli indagować mnie w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny, więc przeczytałem im o tem cały projekt rządowy. Zaczęto wówczas poważnie dyskutować nad nim. Jedni byli wprost zrozpaczeni i spodziewali się jak najgorszych następstw z odłączenia od Polski. Inni pocieszali się, dając za przykład hart narodu i wytrwałość trzydziestu lat prześladowań. Młodzież natomiast skora była bodaj kłonicą się bronić, a nie dać się zarzynać, ani żywcem do trumny kłaść. W trakcie tych wzajemnych żalów i wywnętrznań się, pewien staruszek, który najbardziej narzekał na męki, zadawane przez wroga, jął opowiadać historję z 1875 roku, kiedy to w jego wsi rozkwaterowano 2 roty wojska, które niemiłosiernie objadało całą okolicę za jej, jak mówili Moskale, „uporstwo". A gdy nas nie mogli, ciągnął ów staruszek, w ten sposób przerobić na swoje kopyto, wtedy wypędzali nas w pole i zmuszali do zgarniania gołemi rękami śniegu. Połowa ludzi poodmrażała sobie ręce i nogi, lecz żaden się wiary nie wyparł. Wkońcu zabronili nam karmić inwentarz. Przez cały tydzień we wsi słychać było tylko ryki bydlątek i płacze ludzkie. Lecz i tem nie mogli zmusić wrogowie ani jednego z nas do porzucenia swej wiary. Zgroza obecnych znowu wkrótce przejęła, gdy usłyszeli, że będzie kalendarz zmieniony, że polska mowa będzie „zabroniona", że gruntów nie można będzie kupić i że w kościele nawet pieśni po polsku nie będzie wolno śpiewać, ale zaczęto się pocieszać, że przy pomocy boskiej i te nowe (przewidywane) zakusy wroga skończą się dlań przegraną.

III.

O świcie ruszyłem dalej drogami polskiej Kalwarji: przez Łomazy, Piszczac, Białą, Horbów, Pratulin, Jandów itd. Po drodze ciągle musiałem zbaczać do chałup między „opornych". Wszędzie nasłuchałem się wstrząsających opowiadań o niedawnej jeszcze stosunkowo przeszłości. Mnie znowu zapytywano na każdym kroku o sprawę odłączenia Chełmszczyzny i o następstwa tego oderwania. Niestety! na to mogłaby odpowiedzieć tylko cała Polska. A oto nowy przykład heroizmu i męczeństwa. — W r. 1874, t. j. w roku zniesienia Unji na Podlasiu, na pograniczu powiatów bialskiego i konstantynowskiego w wioseczce Kłoda, należącej do horbowskiej parafji unickiej, biedował na paru morgach niejaki Józef Koniuszewski. Ciężko musiał on pracować nietylko na swojem, ale i po dworach lub sąsiadach, ażeby wyżywić się wraz z żoną oraz dzieckiem kilkuletniem i krowiną. Koniuszewscy byli to ludzie spokojni, uczciwi, oraz gorąco przywiązani do swej wiary.

Kiedy jednak zaczęły się gwałty moskiewskie celem zniesienia Unji, spędzono całą parafję do Horbowa, otworzono cerkiew i kazano wszystkim przyjąć prawosławie. Nawrócono według znanych moskiewskich metod; kijami, batami, obietnicami, bądź wreszcie więzieniem. Atoli Koniuszewskich wraz z wieloma innymi unitami nie zdołano nawrócić.

Akurat wtedy właśnie Koniuszewska była już w ósmym miesiącu ciąży. Strażnik zwrócił szczególną uwagę na stan Koniuszewskiej i odtąd zaglądał do tych ludzi niemal codziennie. Gdy zaś przyszedł chłopiec na świat, strażnik kazał natychmiast zanieść dziecko do chrztu do cerkwi. Koniuszewscy oparli się jednak temu. Nie pomogło ani więzienie, ani wybicie zębów nawet; Koniuszewski bowiem wszystko z rezygnacją przetrzymał. Wtedy wróg zastosował inną metodę i pobierał od nieszczęśliwych ludzi po pięćdziesiąt kopiejek kary za każdy dzień zwłoki w ochrzczeniu dziecka na prawosławie. Koniuszewski płacił cierpliwie. Wtedy podniesiono mu karę na rubla, a następnie na 1 rb. 50 kop. Koniuszewscy nic prawie nie jedli, gdyż wszystkie swe zarobki obracali wyłącznie na grzywny; jednakże dziecka do cerkwi nie zanieśli. Ponieważ nie było już wkońcu czem płacić, więc Koniuszewskim „urzędy" wszystko zabrały, nawet „ciepłe przyodziewy". Zabrano wreszcie „maciorę" i krowę ostatnią. „W chałupie zrobiło się tak strasznie, jakby wyprowadzono nieboszczyka, była w niej tylko rozpacz i głód". Chłop poszedł po ratunek do księdza. Lecz ksiądz nie chciał wpuścić do siebie „opornego". Litościwszy kościelny pozwolił biedakowi przeleżeć całą noc w kościele, a kiedy rano ksiądz szedł mszę odprawiać, padł mu Koniuszewski do nóg, prosząc o ochrzczenie dziecka. Ksiądz współczuł biednemu ojcu, dał więc mu medalik i kilka złotych, lecz zabronił do siebie wogóle przychodzić. Wybrał się tedy Koniuszewski o pomoc do dworu, ale dwór również „opornego" nie przyjął. Kiedy zaś nieszczęśni Koniuszewscy na dobitkę dowiedzieli się, że im siłą mają zabrać dziecka do chrztu prawosławne-

go, wówczas pożegnali się z wszystkimi sąsiadami swymi, oświadczając, że wyjdą sobie ze wsi. O północy zaczęła się palić stodoła Koniuszewskich i nim sąsiedzi się zbiegli, już cała była w płomieniach. Zdumieli się wtedy sąsiedzi, gdy chałupę zastali pustą i otwartą naroścież. Przybiegł również wkrótce sołtys, nawołując obecnych do ratowania, a wreszcie i strażnik, który „zajadle" jął wyszukiwać Koniuszewskich. „Gdy wtem, jakby z nieba, czy z tych szalejących płomieni, zabrzmiał stłumiony, daleki śpiew, jakby przeciągły krzyk konających"...

Struchleli obecni z przerażenia, zamarły im serca, i wszystkie oczy stanęły kołem. — To Koniuszewscy śpiewali.

Ale śpiew wciąż jeszcze płynął, równy, wysoki, niebosiężny...

Runęli więc wszyscy na kolana, modląc się i płacząc. Trzeciego dnia znaleziono zwęglone tylko zwłoki nieszczęsnych desperatów.

IV.

Hrudy już w 1867 roku wzięły pierwsze cięgi za trwanie przy Unji. Naprzód „misja bialska" zaczęła nawracanie prywatnie; następnie przywieziono posłusznego Moskalom proboszcza przy asyście kozaków, lecz lud „cerkwię" polską obronił. W kilka miesięcy później zjawiła się setka kozaków z rotą piechoty i rozkwaterowała się we wsi. Przez całe dwa miesiące pędzono ludzi do specjalnie wynajdywanych robót przymusowych. Tymczasem pola leżały odłogiem, ziemniaki gniły, inwentarz niszczał pod nożem „sołdackim", a stodoły opustoszały, bo karmiono czystem zbożem konie kozackie; ściągnięto też kontrybucję z mieszkańców, uwięziono wreszcie kilku chłopów i wywieziono dawnego proboszcza, ks. Terlikiewicza. Ludność jednak cerkwi strzegła przez dzień i noc. — W r. 1871, w sam dzień „Zwiastowania", zjawił się „ukazowy" proboszcz, Starosielec, w towarzystwie „błogoczynnego" Kalinowskiego. Ale chłopi znowu ich przepędzili. Nazajutrz powrócił ów nowy proboszcz i to w chwili, kiedy wszyscy niemal byli przy żniwach, lecz na szczęście ten, co pilnował cerkwi, zauważywszy kawalkatę, zaczął dzwonić na trwogę. Chłopi i tym jeszcze razem przepędzili napastników. Za trzecim razem znienawidzeni „misjonarze" powrócili już z silnym oddziałem wojska. Opór trwał już krótko. Wojsko szarżą utorowało drogę do cerkwi „narzutowi" (narzuconemu proboszczowi), i ten objął ją w posiadanie; żołnierze zaś rozkwaterowali się we wsi aż na ośm tygodni. Przez ten czas bito niemiłosiernie mieszkańców, niszczono ich chałupy i mienie, a pięciu gospodarzy nawet wywieziono. Po tem wszystkiem na kilka lat zapanował spokój; lecz nagle w roku 1874 znowu rozpoczęło się „nawracanie" i wszędzie było słychać tylko świst nahajek i jęk katowanych ofiar moskiewskiego terroryzmu. Mieszkańcy Hrud pomimo zapisania ich do panującego kościoła trwali w uporze, zerwali wszelkie stosunki z cerkwią i plebanją, modlili się po domach skrycie, a zmarłych grzebali pokryjomu, równając mogiły z ziemią, oraz żyli z sobą bez małżeństw (bo „ślubów krakowskich" jeszcze wtedy nie znano). Wtem (w r. 1876) przyszedł do Hrud rozkaz, żeby niechrzczone dotąd dzieci sprowadzono na chrzest prawosławny. Przyjechali tedy strażnicy, a „cerkiew czekała już otwarta"; wójt ze strażnikami chodził po całej wsi, wyczytując nazwiska dzieci i rodziców, którzy mieli stawić się w cerkwi. Lecz gdy wójt ruszył naprzód, poszli za nim tylko chłopi, kobiety bowiem zawarły się w chałupach i zdecydowane były bronić dzieci swe do ostatka. Wójt ze strażnikami napróżno zdobywał chałupy przez cały dzień, kobiety broniły się odważnie i chowały nawet w piece oraz kominy. Walka wreszcie ustała i na jakiś czas znowu zapanował pokój. Lecz w kwietniu któregoś dnia nad samem świtaniem, dzwon zahuczał na trwogę. To wojsko szło do wsi. Wszyscy mieszkańcy struchleli. Jednakże matki zdążyły naprędce przyodziać swe dzieci i uciec z niemi przez sady i pola do pobliskich lasów. Wojsko zajęło wieś, a na rozkaz stawienia się matek z dziećmi przed cerkwią, żadna oczywiście się nie zjawiła. Gdy zauważono, gdzie one są, rozlokowano wojsko we wsi, otoczono las patrolami i odcięto wszelką komunikację ze zbiegłemi. Zdawało się, że kobiety wkrótce powrócą, będąc do tego zmuszone przez głód, chłód i deszcze. Mijały jednak dnie i tygodnie. Cała wieś szarpała się w trwodze i niepokoju. W piątym tygodniu oczekiwania niektórzy rzucali się na bagnety, lecz nic poradzić nie mogli. Wreszcie, w szóstym tygodniu oczekiwania, wojsko, któremu się już uprzykrzyło to czekanie, wymaszerowało z Hrud. Wtedy cała wieś rzuciła się na przełaj do lasów. Z mrocznych głębin wychyliły się zgarbione, prawie nagie, oczerniałe i podobne do szkieletów raczej niż do ludzi, lecz radosne i tryumfujące postacie owych zbiegłych matek.

Chociaż jednak wojsko wymaszerowało, a życie popłynęło zwykłym trybem, nikt we wsi nie łudził się, że ten pokój długo potrwa. Dlatego też matki sypiały z dziećmi na strychach, w oborach i stodołach, a chłopi dniami i nocami stróżowali po wszystkich drogach. Niestety, nie zdołali oni upilnować Moskali zupełnie, gdyż pewnej nocy do chałupy Apolonji Szuckiej wdarli się strażnicy i zabrali oszalałej z rozpaczy matce dziecko, które gwałtem ponieśli do cerkwi.

Cała wieś zerwała się na nogi, ale bezsilna była wobec przewagi wroga. Nieszczęsna matka skamlała daremnie o oddanie swego dziecka, a gdy strażnik je po dokonanym chrzcie przyniósł z powrotem, odrzekła, modląc się gorliwie przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej: „Nie mam już dziecka". Dziecko prosiło ze łzami w oczach o wpuszczenie go do mieszkania, chłopiec miał już bowiem cztery lata i nazywał się Jasio.

„Stara" nie wpuszczała jednak dziecka do domu. Gdy sąsiedzi, usłyszawszy płacz dziecka, przybiegli wytłumaczyć matce, żeby przyjęła je, jako nieszczęsne i niewinne, zastali ją już obłąkaną. Biedny Jaś, zabrany przez kogoś litościwego, w kilka dni umarł. Kiedy powiedziano o tem matce, ona wyjęła z kołyski kukłę, uwitą z gałganów i rzekła: „Nie dałam Jasia i nie oddam, nie!"

PRZYPOMNIENIE.

Wojewódzki Zarząd Z. Z. R. wzywa okręgowych prezesów do uiszczenia prenumeraty za I i II kwartał.

Przegląd społeczny i polityczny.

ROZŁAM W „WYZWOLENIU"? Na kongresie „Wyzwolenia", który odbył się w Warszawie dnia 11 czerwca b. r. po referacie posła Bagińskiego, naczelne władze partji poddały pod głosowanie wypracowaną przez siebie rezolucję, która z jednej strony wyraża uznanie pod adresem rządu za tępienie nadużyć, zrównoważenie budżetu i stabilizację pieniądza, z drugiej zaś strony wyraża się krytycznie o rządzie wskutek jego polityki kredytowej, stosunku do Sejmu i reformy rolnej. W zakończeniu rezolucja ta określa stosunek „Wyzwolenia" wobec rządu, jako wzmożenie krytycznego stanowiska i taką też taktykę obiecuje stronnictwo to stosować.

Równocześnie z tą rezolucją, wypracowaną przez naczelne władze stronnictwa, pojawiły się na kongresie dwie inne rezolucje, z których jedna zaleca klubowi sejmowemu bezwarunkowe popieranie rządu, druga zaś bezwzględną opozycję. Na obie te, skrajnie sprzeczne ze sobą rezolucje, padła jednak zbyt mała ilość głosów tak, że utrzymała się kompromisowa rezolucja, wyrażająca się w naganie i pochwale rządu i w „wzmożeniu krytycznego stanowiska „Wyzwolenia".

Oczywiście, że taka rezolucja nie mogła zadowolić nikogo.

W związku z tem krążą pogłoski, że część uczestników kongresu z posłem Poniatowskim na czele, który żądał bezwzględnego poparcia stronnictwa dla rządu, zamierza wycofać się z „Wyzwolenia" i przejdzie do Stronnictwa Chłopskiego.

Przejście posła Poniatowskiego wraz ze swoimi sympatykami do Stronnictwa Chłopskiego, byłoby jeszcze jednym rozłamem, których tyle przeżyło „Wyzwolenie" w czasie ostatniej kadencji sejmowej.

MIN. NIEZABYTOWSKI DOKONA OBJAZDU WOJEW. KRAKOWSKIEGO. Minister rolnictwa p. Niezabytowski po powrocie z podróży, w której towarzyszył p. Prezydentowi Rzeczypospolitej, udaje się 25 b. m. na objazd województwa krakowskiego.

P. WOJEWODA DAROWSKI wyjechał na objazd powiatów nawiedzonych klęską burz i gradobicia. W objeździe towarzyszy p. wojewodzie naczelnik wydziału rolnego dr. Szymusik.

PROJEKT BUDOWY ELEWATORÓW. Ministerstwo rolnictwa opracowało już projekt budowy elewatorów i spichlerzów zbożowych na całym terenie państwa. Projekt ten przewiduje w pierwszym rzędzie budowę wielkiego elewatora w Oświęcimiu dla celów zaopatrywania w zboże górnośląskie okręgu przemysłowego, oraz dla celów wywozu zboża do Czechosłowacji. Pomorze będzie miało elewator zbożowy w Toruniu. Dla celów wywozowych otrzyma również wielki elewator Gdynia. Pozatem przewiduje się budowę szeregu mniejszych elewatorów i spichlerzy dla zaopatrywania w zboże poszczególnych miast. Ogólny koszt budowy wynosić ma 15 milj. złotych.

SPRZEDAŻ GOSPODARSTW WZOROWYCH. Celem ustalenia trybu sprzedaży gospodarstw wzorowych, utworzonych przy parcelacji nieruchomości ziemskich, przeprowadzonej przez okręgowe urzędy ziemskie, wydała Rada ministrów rozporządzenie, według którego prawo nabycia tych ośrodków służy krewnym pierwszego stopnia b. właścicieli tej nieruchomości po cenie jej wykupu pod warunkiem posiadania przez nich kwalifikacyj rolniczych, o ile ci krewni nie posiadają samodzielnych gospodarstw rolnych. W razie braku krewnych będą urzędy ziemskie zarządzały sprzedaż tych gospodarstw z przetargu, do którego dopuszczani będą dotychczasowi dzierżawcy oraz zawodowi rolnicy, którzy mają złożyć w ciągu 7 dni po przeprowadzonym przetargu 25% ofiarowanej ceny tytułem zadatku oraz wadjum w kwocie 10% ceny szacunkowej.

WZROST DOCHODÓW Z KOLEI. Dochodowość kolei stale wzrasta. W roku ubiegłym kolej dała 120 miljonów czystego zysku. Według otrzymanych danych przez ministerstwo komunikacji pierwsze 2 miesiące br. przyniosły 23 miljony zł. przewyżki dochodów nad wydatkami.

WYBORY W RZESZOWIE. Odniósł sukces Blok demokratyczny, skupiając około 3 tysiący głosów — gdy endecja zdołała zebrać zaledwie do tysiąca — mimo iż poszła na ugodę z grupą żydowską p. Silbera. Rokowania prowadzili dwaj przywódcy Rozwoju. Niema to jak żelazna konsekwencja!

10 MILJONÓW ZŁOTYCH NA PRZENIESIENIE PROCHOWNI Z POD KRAKOWA. Z pomiędzy projektów rządowych oczekiwać należy żądania od Sejmu 10 miljonów zł. na przeniesienie prochowni z Witkowic i innych z obrębu Krakowa, a to ze względu na niebezpieczeństwo zagrażające miastu, z powodu ich sąsiedztwa.

CZANG-TSO-LIN DYKTATOREM CHIN. Z Pekinu donoszą, że Czang-Tso-Lin ogłosił się dyktatorem cywilnym i wojskowym.

Równocześnie podjął Czang - Tso - Lin tworzenie nowego stronnictwa.

BANKNOTY ZŁOŚLIWIE USZKODZONE NIE BĘDĄ PRZYJMOWANE. Warszawska dyrekcja poczt i telegrafów na żądanie Banku Polskiego wydała zarządzenie urzędom i agencjom pocztowym, aby w przypadkach zauważenia przy wpłatach rozmyślnie uszkodzonych biletów Banku Polskiego — nie przyjmowały ich, lecz kierowały kljentów do oddziałów Banku Polskiego. Za znamiona rozmyślnego złośliwego uszkodzenia, Bank Polski uważa banknoty, opatrzone prywatnemi stemplami, podpisami, notatkami i liczbami, jakoteż pocięcie lub nadpalenie brzegów nietylko właściwego obrazu biletu, lecz również marginesu ze znakiem wodnym.

KRONIKA.

Straszne skutki burzy w okolicach Warszawy. Przerażające wiadomości dochodzą nas o burzy, jaka szalała w Warszawie i okolicach, w dniu 18 na 19 b. m.

W Jabłonnie piorun wpadł do sklepu Jakimy. Ze sklepu piorun przedostał się do mieszkania, gdzie nocowało 5 osób — na szczęście jednak nie poraził nikogo, następnie wyszedłszy przez okno, wpadł do stodoły, gdzie zabił krowę.

Również w Jabłonnie piorun trafił w dom Jakóba Stodka. Od pioruna dom stanął w płomieniach. Lokatorzy jednak, którzy całą noc czuwali, momentalnie ugasili pożar.

Pod Jabłonną wichura obaliła 14 drzew owocowych, przyczem jedno z drzew podczas upadku przygniotło stróża nocnego, 40-letniego, Walentego Ru-

dzika. Nieszczęśliwy leżał pod drzewem do rana, i wieziono go w stanie ciężkim do szpitala do Warszawy.

Pozatem piorun uderzył pod Jabłonną w słup telegraficzny i obalił go — skutkiem czego linja telegraficzna została uszkodzona.

Pod Płudami piorun uderzył w chałupę chłopa Marcina Kmity i zabił jego syna, 8-letniego Wacława.

Około 12 w nocy szły z Miłosny w kierunku Warszawy dwie kobiety z mlekiem: Janina Trzeciak i Marja Kotalska. Gdy zaczęła szaleć burza ukryły się w lesie. W pewnym momencie piorun obalił drzewo, które upadając ciężko poraniło obie kobiety. Ranne wybiegły na szosę, skąd przejeżdżające właśnie auto zabrało je do Warszawy.

We wsi Jakóbcach pod Żyrardowem piorun zabił nieznajomą żebraczkę, która włóczyła się w okolicy.

We wsi Ratowiec pod Warszawą piorun uderzył w dom Mendla Goldmana i zerwał część dachu.

Oprócz tych tragicznych wypadków burza wyrządziła bardzo poważne szkody w sadach i szkody polne, których wartość dotychczas nie została obliczona.

Skutki huraganu nad Pomorzem i Wielkopolską. W sobotę przeszła nad Pomorzem i Wielkopolską olbrzymia burza z piorunami i gradem, wyrządzając w kilkudziesięciu miejscowościach olbrzymie szkody. W majątku Nosków grad wybił zboża doszczętnie. Zabudowania gospodarskie mocno ucierpiały. Wicher zmiatał dachy ze stodół, unosząc je o 100 kroków dalej. Jeszcze następnego dnia gruzy zabudowań pokryte były warstwą gradu 10-centymetrowej grubości. W miasteczku Borki piorun wzniecił trzy pożary. W pobliskim folwarku Skokówka piorun zabił dwa konie włościanina, który stał opodal z kosą w ręku. Drugiego włościanina zdołano przywrócić do życia. W Chełmie padły od pioruna cztery znajdujące się na pastwisku krowy. W czasie uderzenia piorunu zamieszkały przez służbę folwarczną dom w majątku pod Szamotułami, 24-letni robotnik Głuchy doznał wskutek przestrachu udaru serca i momentalnie wyzionął ducha. Z wszystkich stron Pomorza nadchodzą wiadomości o olbrzymich pożarach, wzniecanych przez pioruny.

Nieszczęśliwy wypadek posła sejmowego w Tatrach. W dniu wczorajszym zdarzył się pierwszy wypadek w obecnym sezonie. Oto turyści w dolinie Pięciu Stawów usłyszeli jęki i wołania. Przypadkowo znajdował się też w dolinie dzielny przewodnik tatrzański i razem z nim udano się w kierunku dochodzących głosów. I oto znaleziono turystę żywego, lecz dość silnie potłuczonego, który z Kozich Wierchów poślizgnąwszy się, zjechał po śniegu w dół. Zawiadomione natychmiast pogotowie przewiozło ofiarę Tatr do szpitala zakopiańskiego. Jak się później okazało, jest nim ks. poseł Sobczyński z Królestwa, który przed paru dniami przyjechał na wypoczynek do Zakopanego. Oprócz potłuczenia głowy i pleców, nie doznał ks. poseł poważniejszego uszkodzenia.

Nagły zgon polskiego arystokraty na dworcu kolejowym w Berlinie. Dnia 18 bm. tj. w sobotę zmarł nagle, wskutek udaru serca na peronie berlińskiego dworca hr. Krzysztof Mielżyński z Pawłowic pod Lesznem w Wielkopolsce. Zmarły, powracając z kuracji z Bad-Elster, oczekiwał przybycia ekspresu warsz., którym zamierzał odjechać do Poznania. Nagle, wydawszy ledwo dosłyszalny okrzyk, padł na ziemię i natychmiast wyzionął ducha. Zwłoki przewiezione zostały do stacji pogotowia ratunkowego, gdzie stwierdzono zgon. Ponieważ żaden z lekarzy nie mógł wydać świadectwa zgonu, dokonano w klinice uniwersyteckiej sekcji zwłok, stwierdzając, że śmierć nastąpiła wskutek anewryzmu serca. Zmarły, członek znanego rodu wielkopolskiego, liczył lat 37. Dzisiaj rano wystawione zostały zwłoki śp. hr. Mielżyńskiego w kościele św. Jadwigi. Jutro odbędzie się nabożeństwo żałobne, w którem uczestniczyć będzie uwiadomiony telegraficznie o wypadku przez tutejsze poselstwo polskie szwagier zmarłego, ambasador polski w Paryżu, p. Chłapowski, przybywający jutro w towarzystwie małżonki do Berlina. Zwłoki eksportowane będą do Pawłowic.

Śmierć czterech uczniów w Bugu. Podczas kąpieli w rzece Bug w pobliżu m. Broku pow. Ostrów-mazowieckiego, utonęło 4 chłopców z kolonji Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Warszawie; a to 9-letni Roman Zydko, 13-letni Stefan Wróbel, Stanisław Kowalski i Lucjan Marszner. Przełożona kolonji p. Helena Ajnenkielówna, która pospieszyła na pomoc tonącym, również sama poczęła tonąć. Wyratował ją przechodzący przypadkowo mieszkaniec m. Broku Władysław Madzelan. Dotychczas wydobyto tylko zwłoki Stefana Wróbla.

Komunikaty.

Wieliczka. Dnia 10 czerwca 1927 r. odbyło się zebraniePow. Zw. Z. Rol. w Wieliczce, na które raczył przybyć prezes Kr. Zw. Z. Roln. p. T. Łubieński, witany serdecznie przez członków P. Z. Z. R.

Zebranie otworzył i zagaił prezes P. Z. Z. R. p. I. Zaczny, który gorącemi słowy przywitał w imieniu zebranych p. Łubieńskiego, poczem udzielił mu głosu. P. Łubieński w dłuższem przemówieniu zachęcał do wspólnej pracy do ogranizowania się, podnosząc potrzbę organizacji i korzyści z tego płynące.

Przemówienia jego były kilkakrotnie przerywane hucznemi oklaskami.

Następnie zabrał głos p. Lipowski, ziemianin, witając z radością powstające w powiecie związki, porównując stan rolnika nieuświadomionego z racjonalną i dochodową gospodarką członka Zw. Zaw. Roln.

Po nim zabrał głos p. Nazimek, a w końcu sekretarz P. Z. Z. R. w Wieliczce, stwierdzając zrozumienie potrzeby organizowania się rolników. Po przemówieniu tegoż wzniesiono okrzyk na cześć prezesa Kr. Zw.Zaw. Roln. p. Łubieńskiego, zamykając tem zebranie.

SPRAWOZDANIE

dotychczasowego Zarządu powiatowego Z. Z. R. w Siedliskach pow. Grybów dnia 12 czerwca 1927.

Pierwszy dotychczasowy Powiatowy Zwiąek w Siedliskach do dnia 12 czerwca 1927 liczy 7 Okręgów Z. Z. R., które obejmują 12 gmin, a te liczą 612 członków, a których każdego dnia przybywa. Pożyczek długoterminowych wysłano 14, krótkoterminowych wysłano 12, z tego członkowie otrzymali już 3.600 zł.

Dotychczasowy Zarząd Powiatowy udzielił na kupno kukurudzy dla członków pożyczkę 1500 zło-

tych, zamówiono do dnia 10 czerwca 17 wagonów nawozów sztucznych i już przy tej ilości mogliśmy członkom dać na bardzo dobrych warunkach, na każdym więc kroku widoczne są korzyści łączenia się do wspólnych zakupów. To też Zarząd przy zakładaniu nowych związków nawołuje usilnie do jedności i porzucenia wszelkiej walki, a wzięcia się do pracy i komu tylko leży na sercu dobro Ojczyzny i narodu i jest uczciwy, bo tylko na takich chcemy budować nasze Związki, niech się nie ogląda na drugich, niech pomaga jak może jeden drugiemu, sprawa jest jasna i dobra, praktykowana z wielkiem powodzeniem zagranicą. I my przy usilnej pracy musimy do tego dojść, tylko zgody, a wytworzymy wielką siłę, a co zatem idzie, dobrobyt ogólny, tylko przy wspólnej pracy i nauczaniu się wzajemnem. Dlatego też Zarząd nasz apeluje do wszystkich Kół po powiatach, ażeby mając cośkolwiek gotówki, zajęli się zakupem tanich a przystępnych broszurek rolniczych, a każde Koło by pożyczało, a członkowie cośby tam dla siebie znaleźli i zastosowali w użyciu.

Musimy się sami uczyć, gdyż rolnictwo ciągle potrzebuje nauki a na razie nie stać nas na uczenie się w szkołach rolniczych, to chociaż w ten sposób musimy sobie pomagać. Jeżeli zaś ktoś zrobił jakieś dobre doświadczenie, niech się podzieli z drugim, niech napisze do naszej gazetki poprostu jak kto umie i czuje, a my się zrozumiemy i poznamy i czy on jest z Małopolski czy z Wileńskiego, tośmy wszyscy swoi, a jeżeli coś nie wie, niech pośle zapytanie do gazetki, a tam mu odpowiedzą i doradzą. Przecież to jest nasza gazeta i dla nas ma służyć, tylko ją usilnie popierajmy, a ona będzie tem wielkiem ogniwem, co nas otoczy i złączy, a wtenczas już żadne moce nie przemogą go.

Otwieram dział pytań i odpowiedzi. Chcę sobie obsadzić dwie morgi wiśniami. Proszę o podanie, na jakiej glebie najlepiej udają się i jaki gatunek jest najlepszy tu na podkarpaciu i jak gęsto mają być posadzone.

Siedliska, dnia 12 czerwca 1927.

M. Siedlarz, prezes.

II posiedzenie Związku Zaw. Rolników w Osieku w dniu 5-go czerwca 1927 o godz. 12-tej w południe z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia 22 maja br.;
2) termin spłacania podatku gruntowego za I półrocze 1927;
3) sprawa założenia Mleczarni związkowej w Osieku;
4) szczepienie różycy u świń;
5) dalsze przyjmowanie nowych członków do Związku.

Obecni: prezes Fr. Kramarczyk, zastępca Stanisław Grosz, sekretarz Jan Niemiec, skarbnik Fr. Bies, członkowie zarządu Wojciech Kozieł i Rudolf Żmuda. Liczba obecnych 80 członków.

Przewodniczący konstatuje, że komplet jest, dlatego otwiera II posiedzenie Związku. Odczytuje najpierw protokół z ostatniego posiedzenia, otwiera nad niem dyskusję, a gdy nikt głosu nie żąda, uważa za przyjęty i przystępuje do porządku dziennego w sprawie terminu spłacania podatków gruntowych za I półrocze 1927 i wyjaśnia:

Że podatek gruntowy, oparty na dawnym katastrze podatkowym jest niejako fundamentem skarbowości państwa polskiego, od którego płacenia nikt z kontrybunentów uwolnić się nie może ani nie pragnie, pomimo, że od czasu powstania Polski paręset razy został podwyższony i do krzywdzącej progresji doprowadzony, ale termina jego spłaty zanadto krzywdzą podatników i pod żadnym kątem widzenia nie odpowiadają ani duchowi czasu, ani też sprawiedliwości rządu polskiego.

Kiedy bowiem wszelkiemi innemi stanami i zawodami rząd się opiekuje, jednym daje zasiłki, drugim płatne urlopy, trzecim wypłaca samo bezrobocie, to tylko jeden jedyny rolnik narażony zewsząd na wszelkie zawody gospodarcze pozostaje bez żadnej opieki, pomimo że jest ostoją i fundamentem egzystencji życiowej wszystkich klas społeczeństwa naszego, a zatem winien stać pod opieką rządu, gdy tymczasem:

a) pierwsza krzywda to ściąganie podatków gruntowych zupełnie nie w swoim czasie, tj. w miesiącu marcu i kwietniu za I półrocze, kiedy jeszcze rolnik nie tylko że ze swej roli nic nie skorzystał, ale całą swą pracę i wkłady o tym czasie dawać musi;

b) druga krzywda, że równocześnie z poborem tychże podatków ściąga się zaraz procenta zwłoki pomimo, że czas płatności I półrocza jeszcze nie nie upłynął, dlatego

Okręgowy Związek Zaw. Rolników w Osieku pow. Biała protestuje przeciw takiemu sposobowi ściągania podatków w ogólności i prosi Związek Wojewódzki, ażeby podjął starania w Izbie Skarbowej w Krakowie, by termin płatności podatku gruntowego przenieść z miesiąca marca i kwietnia na całoroczną należność na październik, listopad i grudzień, a to bez żadnych procentów zwłoki, które dopiero po upłyniętym czasie ściągane być mogą.

Następnie załatwiono dalsze punkta porządku dziennego, tj. popieranie I typu mleczarni w Osieku, tj. zbieranie i odwózka całego mleka do Oświęcimia, dopokąd odpowiedni lokal się nie zbuduje.

Wreszcie szczepienie różycy u świń pozostawić do wolnej woli zebranych członków, do czego zapowiedziano osobny termin spisu celem sprowadzenia weterynarza.

Przy końcu przystąpiono do dalszego spisu członków zgłaszających się, których ogólna liczba 104. Na tem posiedzenie zamknięto i podpisano.

Następne posiedzenie 3 lipca 1927 o godz. 12 w południe w sali szkolnej przy kościele.

Fr. Kramarczyk, przewodn.

Wydawca: Związek Zawodowych Rolników. Odpowiedzialny redaktor: Józef Kaczor.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.